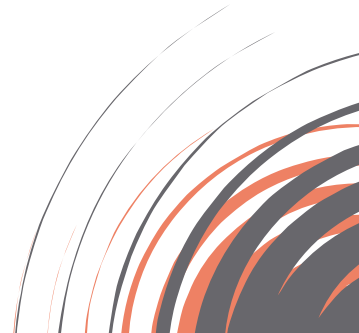




■ Fragmenty większej całości

■ salvatoris amici

■ nagrody miasta sosnowca

■ marek grabowski - wiersze

Fragmenty większej całości

WYSTAWA
RETROSPEKTYWNA
MALARSTWA
JERZEGO TCHÓRZEWSKIEGO



fot. Ryszard Gęsikowski

Jerzy Tchórzewski - malarz, grafik, pedagog, działacz artystyczny. To właśnie jemu została poświęcona retrospektywna wystawa *Fragmenty większej całości*, której uroczyste otwarcie odbyło się 13 lutego b.r. w Galerii Extravagance. Jako pierwsza z wystaw planowanych dla upamiętnienia dziesiątej rocznicy śmierci artysty prezentuje okres ponad pięćdziesięcioletniej działalności twórczej. To wspaniały przekrój prac wykonanych na płótnie oraz papierze powstałych począwszy od 1948 roku (a więc jeszcze podczas studiów Tchórzewskiego w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych) aż po miniaturowe gwasze namalowane kilka dni przed śmiercią artysty w 1999 roku. Dodatkowo wystawie towarzyszy aneks prezentujący sylwetki czterech artystów związanych podczas studiów w warszawskiej Akademii Sztuk

Pięknych z pracownią malarstwa Jerzego Tchórzewskiego: Zygmunta Magnera, Pawła Nowaka, Sławomira Ratajskiego oraz Stanisława Wiczorka. Tchórzewski jako artysta wszechstronny należy do grona najciekawszych twórców malarstwa nowoczesnego w Polsce. Przez ponad 50 lat zajmował się malarstwem, grafiką i rysunkiem. Dorobek, który zostawił stanowi imponujące świadectwo niezależnej i niezwykle śmiałej drogi twórczej. To, co charakteryzuje malarstwo Jerzego Tchórzewskiego to faktura obrazów, często rozbudowana i skomplikowana. Wczesne prace bliskie są surrealizmowi, późniejsze skupiają się głównie na eksperymentowaniu z materią obrazu. Niezwykłe cykle dzieł abstrakcyjnych o wielkiej sile ekspresji. Od końca lat siedemdziesiątych. Tchórzewski podejmował chętnie tematykę religijną, stosował wszystkie niezwykle

efekty formy, faktury i kolorystyki, wypracowane w poprzednich okresach. Czyni to zeń jednego z najbardziej odkrywczych malarzy podejmujących współcześnie tematykę sakralną. Obrazy o tej tematyce również znajdują się na wystawie. W latach osiemdziesiątych Jerzy Tchórzewski zaangażował się w ruch kultury niezależnej. Ten okres twórczości zaowocował cyklami prac o wyraźnych odniesieniach egzystencjalnych. Podczas otwarcia zaproszeni goście związani z pracownią malarstwa Jerzego Tchórzewskiego przybliżyli postać artysty, pedagoga i współpracownika. Podsumowując wypowiedzi, rysuje się wizerunek popularnego pedagoga, do którego wręcz „Ignęli” studenci, artysty silnie związanego z Krakowem, poprzez studia i członkostwo w słynnej Grupie Krakowskiej obok takich artystów jak Maria Jarema, Jonasz Stern, Tadeusz

Fragment obrazu „Człowiek”, 1967 r., olej na płótnie, 162×96 cm

SOSNart

Bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego
Czasopisma Samorządowego Sosnowca
Wydawca: UM Wydział Kultury i Sztuki.
ul. S. Małachowskiego 3, 41-200 Sosnowiec
tel.: (032) 296 06 47
email: sosnart@um.sosnowiec.pl
redaktor prowadzący: Tomasz Kostro
projekt graficzny i skład: Ryszard Gęsikowski



Wernisaż wystawy „Jerzy Tchórzewski fragmenty większej całości” 13.02.2009 r.

Kantor czy Jerzy Nowosielski, jak również z Warszawy, gdzie był profesorem Akademii Sztuk Pięknych. Był także przedstawicielem Polski w Międzynarodowej Grupie Surrealistów Phases, którą kierował główny ideolog Surrealizmu – Andre Breton. Podczas jednej z wypowiedzi została podkreślona wartość i znaczenie pokolenia Tchórzewskiego oraz jego wpływ na współczesną sztukę polską. Jako uczestnik kilkuset wystaw zbiorowych i ponad 30 indywidualnych na całym świecie oraz laureat wielu nagród (m.in. 1986 - Nagroda im. Jana Cybisa, 1993 - Nagroda im. J. G. von Herdera) zdobył uznanie zarówno w kraju jak i za granicą. Wystawa potrwa do 15 marca br.

Monika Panek



Bez tytułu (Napięcie), 1960 r.,
olej na płótnie, 85×105,5 cm



Przestrzeń II, 1964 r.,
olej na płótnie, 160×100 cm



J. Sojka i N. Blacha

GDZIE JEST TWÓJ DOM, TAM JEST TWOJE SERCE.

SOSNART ROZMAWIA Z JERZYM SOJKĄ

SOSNart: Proszę powiedzieć o swoich muzycznych początkach? Skąd wzięło się zamiłowanie do muzyki?

Jerzy Sojka: Moje nazwisko nie jest obce osobom zainteresowanym muzyką, dzięki Stanisławowi, mojemu bratu. Moje korzenie są podobne do jego, tzn. dom rodzinny, rodzina, rodzice naszych rodziców, którzy byli muzycznymi samoukami. Dziadek (ojciec mamy) był organistą w starym, drewnianym kościełku, w uroczej wsi Wiśła Mała koło Pszczyny. Jeździliśmy często do dziadka i siadaliśmy przy fisharmonii lub organach. Zawsze coś udawało się zagrać, jakieś pierwsze dźwięki. Człowiek był w siódmym niebie, że „tworzy” muzykę. Takie mam wspomnienia z dzieciństwa.

S: Urodziłeś się i wychowałeś w Gliwicach? Często wracasz do rodzinnego domu?

JS: Gliwice, to miasto mego dzieciństwa i młodości. Chętnie tam wracam i staram się jak najczęściej odwiedzać rodziców i moich braci z rodzinami. Mieszkam od 19 lat w Sosnowcu...

S: Po takim okresie czasu czujesz się Zagłębiakiem?

JS: W Sosnowcu dobrze się mieszka. Na co dzień pracuję w Filharmonii Śląskiej jako pierwszy flecista-solista orkiestry symfonicznej i większą część dnia spędzam w Katowicach. Kiedy przeprowadziłem się do Sosnowca, bardzo irytowało mnie komentowanie tego faktu przez krajan i osób mieszkających tutaj. To niepojęte, że na obszarze, w którym mieszka tyle osób o podobnych zapatrywaniach, interesach itd. doprowadza się do sytuacji potęgujących antagonizmy, poprzez określenie przynależności terytorialnej. Ja sam przyjmuję kosmopolityczną postawę, mimo że przebogata kultura śląska, w której się wychowałem wiele mi dała. Przecież tam gdzie jesteś i gdzie jest twój dom, tam jest twoje serce.

S: Wróćmy jeszcze do domu rodzinnego, do atmosfery i wychowania w muzyce. Opowiedz nam o swoim rodzeństwie.

JS: Stanisław mieszka w Warszawie, stamtąd wyjeżdża na trasy koncertowe, młodszy ode mnie o dwa lata brat- Ryszard, pracuje w Narodowej Orkiestrze Symfonicznej Polskiego Radia jako flecista. Najmłodszy brat Leszek pracuje w grupie pierwszych skrzypiec Śląskiej Orkiestry Kameralnej Filharmonii Śląskiej w Katowicach, którą dyryguje znany sosnowieckim melomanom Massimiliano Caldi.

S: Ostatnio spotkałeś się z braćmi na scenie podczas rodzinnego kolędowania Pospieszalskich i Sojków

w kościele św. Tomasza. Jak wspominasz ten występ?

JS: Uczestniczyliśmy w koncercie, który nie zdarza nam się często. Z wielką radością przyjęliśmy zaproszenie rodziny Pospieszalskich, choć aranżacja kolęd śpiewanych przez nas w czterogłosie, była z pewnością odmienna od kolęd wykonywanych przez ich rodzinę. Do tej pory braliśmy dwukrotnie udział w projektach muzycznych Pospieszalskich i wzajemne wycucie intencji muzycznych, zrozumienie na scenie następuje w jakiś naturalny sposób.

S: Czy pochodzenie z rodziny, w której wszyscy muzykują, ma przełożenie na Twoje dzieci?

JS: Aby życie artystyczne i rodzinne się spełniało, to wszyscy członkowie rodziny powinni brać w nim udział. Moja żona Maria i moi synowie, są pierwszymi krytykami i doradcami w działalności artystycznej. Wszyscy muzykują. Żona jest absolwentką Szkoły Muzycznej II st. w Gliwicach w klasie fletu, ale swoje zainteresowania skierowała w stronę pedagogiki. Synowie są absolwentami Liceum Muzycznego w Katowicach, starszy Krzysztof na flecie (śmiech), a młodszy Bartłomiej na perkusji.



Sesja nagraniowa choru Salvatoris Amici

S: Czyli starszy syn poszedł w ślady ojca?

JS: Miał pewne plany pójścia w tym kierunku, ale zmienił swoją decyzję i obecnie jest absolwentem Wydziału Reżyserii Dźwięku i Realizacji Nagłośnienia katowickiej Akademii Muzycznej. Dodatkowo, po zdaniu odpowiedniego egzaminu, dostał angaż i śpiewa w głosie basu w profesjonalnym Zespole Śpiewaków Miasta Katowice Camerata Silesia, prowadzonym przez wspaniałą Annę Szostak.

S: Przy okazji cyklicznych koncertów Śląskiej Orkiestry Kameralnej w Klubie Kiepury, sosnowiczanie najczęściej mogą spotkać Twojego brata Leszka, ale ostatnio mieliśmy okazję usłyszeć też Ciebie w koncercie solowym. Jak wspominasz ten koncert i dlaczego tak rzadko możemy Cię usłyszeć w Sosnowcu?

JS: Tak, to był wspaniały koncert Śląskiej Orkiestry Kameralnej pod dyktando maestro Massimiliano Caldiego z repertuarem „karnawałowym”. Brałem w nim udział w charakterze solisty. Jestem wdzięczny za zaproszenie pani dyrektor Jolancie Szczurek. Ten koncert był entuzjastycznie przyjęty przez publiczność. Mam nadzieję, że jeszcze niejednokrotnie będzie okazja do tak pięknych spotkań z Polihymnią. Ostatnio bardziej zajmowałem się sprawami pedagogicznymi i chóralnymi, ale od września zeszłego roku to się zmieniło. Zrezygnowałem z nauczania w Liceum Muzycznym im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, postanowiłem rozszerzyć swoją działalność solową, przenosząc ciężar gatunkowy moich zainteresowań jeszcze bardziej w stronę solowej gry na flecie i prowadzenia chóru.

S: Mimo zmęczenia po pracy w filharmonii, wracasz do domu i poświęcasz się innym muzycznym pasjom np. chórowi, który prowadzisz. Skąd czerpiesz siłę?

JS: Mieszkam tutaj od października 1990 roku i pomyślałem sobie, że skoro wyjechałem z Gliwic, miejsca, w którym spędziłem kawał mojego życia, to muszę w jakiś sposób przenieść tamte korzenie tutaj i stworzyć sobie środowisko, w którym będę się rozwijał. Minęło sześć lat, stwierdziłem, że bardzo brakuje mi artystycznych spełnień, m.in. potrzeba śpiewania była tak silna, że za namową ówczesnego wikariusza parafii p.w. Najświętszego Zbawiciela w Sosnowcu, księdza Czesława Rechula, stworzyłem od podstaw, z ludźmi, dla których śpiew był również tak ważny jak dla mnie, czterogłosowy chór. Zaczynaliśmy skromnie. Niektórych pozyskiwałem przez przypadek, niektórzy przychodzili zachęteni przez znajomych, już śpiewających. I tak w chórze Salvatoris Amici śpiewają całe rodziny, znajomi, przyjaciele.

S: Jesteście chórem parafialnym?

JS: Nie. Działamy przy parafii i tu najczęściej można nas usłyszeć, tu spotykamy się na próbach. Spora część chóru to osoby spoza Sosnowca, dojeżdżające dwa razy w tygodniu na próby nawet kilkadziesiąt kilometrów. To niesamowite! Mam do nich wielki szacunek!

S: Czy każdy ma wstęp do Waszego chóru? Co trzeba zrobić, żeby u Was zostać?

JS: Przede wszystkim trzeba chcieć, poświęcić pewne sprawy, czy przezwyciężyć trudności, związane z przychodzeniem na próby, z mozolnym ćwiczeniem różnych fragmentów muzycznych. Oczywiście słuch muzyczny, poczucie rytmu, wrażliwość są bardzo ważne. Znajomość nut z pewnością pomaga, ale nie jest to rzecz w naszym chórze niezbędna.

S: Mam rozumieć, że Wasz chór nie zrzesza zawodowców?

JS: Jest to w pełni amatorski chór, w którym ludzie są wrażliwi muzycznie, mają dobry słuch, odrobinę ciekawego głosu. Ogromnie cenimy wszyscy to, że nie pracujemy w ten sposób zarobkowo. Spotykam się z ludźmi, którzy chcą szczerze, uczciwie i bezinteresownie coś z siebie dać. Jest to ich praca społeczna, kierowana sercem. Praca z takimi ludźmi to coś więcej niż przyjemność, cenniejsza często niż praca z człowiekiem, oczekującym finansowej gratyfikacji.

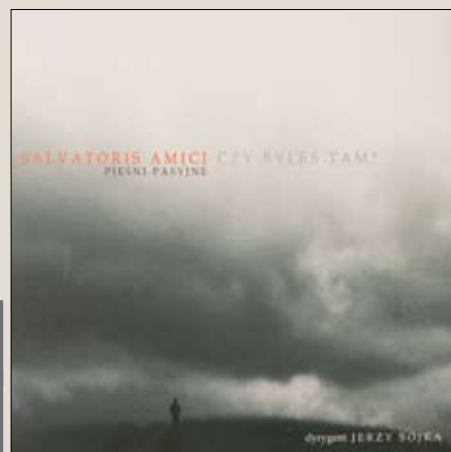
S: W trakcie trzynastoletniej pracy powstały dwie płyty...

JS: Jeśli następuje moment, w którym uznamy, że to co śpiewamy jest przyzwoite, to staramy się to tak doskonalić żeby było w miarę perfekcyjne. Nie chcę dopuścić do stanu, w którym nie będę odczuwał satysfakcji artystycznej z opracowanego materiału. Do pewnych rzeczy dojrzewamy. Pierwsza powstała płyta z kolegami „Zwolnij... święta”, a najnowsze wydawnictwo pieśni pasyjnych „Czy byłeś tam?”, to owoc wieloletniej pracy. Do zarejestrowania tego materiału bezpośrednim bodźcem było zdobycie prestiżowego tzw. srebrnego dyplomu, czyli drugiego miejsca na III Ogólnopolskim Konkursie Pieśni Pasyjnej w Bydgoszczy. Rejestracja pieśni była rozłożona w czasie, nagrywaliśmy je praktycznie od kwietnia do lipca 2008 roku. To dało nam komfort w dopieszczeniu i dopracowaniu jak największej ilości szczegółów. Producentem płyty jest Stowarzyszenie na Rzecz Krzewienia Kultury Muzycznej Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego „Kanon”, które nadaje osobowość prawną i zgodnie ze statutem sprawuje bezpośrednią pieczę nad chórem. Otrzymałmy wsparcie finansowe Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu. Bardzo jestem wdzięczny Prezydentowi Miasta, Panu Kazimierzowi Górskiemu za okazane zaufanie. Znakomitą jakość nagrania możemy zawdzięczać m.in. temu, że za konsolą stanął świetny muzyk Norbert Blacha. Płyta powstała na bazie wspólnych przymysłów i pozytywnych „wibracji artystycznych”. Norberta nazywam „Genialnym Harmoniuszem”. Posiada głęboką wrażliwość muzyczną, a Jego talent jest jeszcze za mało doceniany. Skomponował i dedykował specjalnie naszemu chórowi kilka kompozycji, które znalazły się na płycie. Jego profesjonalizm bardzo nam pomógł. Oprócz aranżacji, Norbert wziął udział w nagraniu również jako wykonawca- jest autorem introdukcji do pieśni „Ach mój Jezu”.

S: Gdzie będzie można Was usłyszeć w najbliższym czasie z repertuarem płyty „Czy byłeś tam”?

JS: Płytę zaprezentujemy po raz pierwszy 15 marca o godzinie 20:00 w kościele św. Tomasza Apostoła w Sosnowcu. Serdecznie wszystkich zapraszam!

SALVATORIS AMICI "CZY BYŁEŚ TAM?"



Jesienią ubiegłego roku, ukazała się płyta chóru **Salvatoris Amici** poświęcona utworom o tematyce pasyjnej. To interesujące przedsięwzięcie, pozwalające na przedstawienie kolejnej możliwej interpretacji tego rodzaju muzyki, do której głównie należą: hymny, responsoria, psalmy i chorały. To sztuka trudna, poruszająca i refleksyjna. W tym przypadku znakomicie wykonana.

Salvatoris Amici jest mieszaną grupą śpiewaków działających przy parafii Najświętszego Zbawiciela w Sosnowcu. Powstała we wrześniu 1996 roku, a jej założycielem i dyrygentem jest Jerzy Sojka. **Salvatoris Amici** śpiewał między innymi podczas odsłonięcia pomnika Jana Kiepury, a także w czasie uroczystości związanych z obchodami 100-lecia miasta Sosnowca. W 2003 roku, w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej, artyści uświetnili swoim udziałem koncert jubileuszowy 25-lecia Pontyfikatu Jana Pawła II. Reprezentując Sosnowiec na III Ogólnopolskim Konkursie Pieśni Pasyjnej w Bydgoszczy, chór otrzymał Srebrny Dyplom.

Repertuar prezentowany na omawianej płycie jest niezwykle pod wieloma względami. Są to pieśni pochodzące z różnych okresów w dziejach muzyki sakralnej. Co ważne, znalazły się tutaj te, które wykonywano podczas samej liturgii Świętego Triduum Paschalnego ("O Głowo uwieńczona", "Krzyżu Św.", "Płaczcie Anieli") jak i poza nią ("Któryś za nas cierpiał rany", "Ach, mój Jezu, jak Ty klęczysz"). Wśród nich znalazła się także ta wyrażająca ból i rozpacz Matki Boskiej, zaliczana do tzw. planktów, które rozpowszechniane były od wieku XVII i nierzadko osiągały wysoki poziom artystyczny, tak jak w tym przypadku ("Stała Matka Bolesciwa" w arr. J. Czapłok, J. Sojka). Płytę otwiera natomiast pełna gregoriańskiej nuty "O Stworzycielu Duchu Przyjźdź", bo przecież pieśni do Ducha Świętego tworzone i wykonywane jednocześnie z utworami okresu Wielkiej Nocy.

Stare, oparte na chorale gregoriańskim melodie doskonale harmonizują tutaj z tymi, w których usłyszeć można nuty muzyki barokowej, poprzez tradycyjne brzmienie religijnej muzyki polskiej, aż po współczesność. Wykonawcy sięgnęli po utwory zasłużonych kompozytorów takich jak: Jan Sebastian Bach, mistrz niezwykle wzniosłej i pięknej muzyki polifonicznej, czy tworzący w wieku XVII Georg Neumark. Na uwagę zasługuje też "Ubi Caritas", do którego melodię napisał XX-wieczny kompozytor-Maurice Durufle. Ten, gregoriański w swym brzmieniu motet, został wykonany z prawdziwą ekspresją liryczną. Ponadto na płycie znalazły się kompozycje powstałe całkiem niedawno. Nie sposób pominąć niezwykle refleksyjnego w brzmieniu i samym wykonaniu "Pater Noster", do którego muzykę napisał urodzony w 1959 roku Norbert Blacha. Na wyróżnienie zasługuje też "Crux Fidelis", a kompozytorem tego utworu jest młody, ambitny twórca Mateusz Dębski, którego za tę właśnie kompozycję uhonorowano I nagrodą na II Ogólnopolskim Konkursie Kompozytorskim na Chóralną Pieśń Pasyjną (Bydgoszcz 2006 r.). Wśród omawianego repertuaru znalazła się również pieśń, która w swym charakterze wybiega poza europejski styl muzyczny, a której pierwsze słowa stały się inspiracją do tytułu.

Dla powodzenia i popularności każdego nagrania, rzeczą bodajże najważniejszą jest jego wykonanie. Artyści nie gonią tutaj za oryginalnością i niezwykłością, a w przypadku utworów o treści sakralnej to bardzo ważne. Nie przekraczają granic, które dla tej sztuki muszą istnieć. Wokaliści wyśpiewują dokładnie każdą nutę, nie spieszą się, nie ozdabiają głównej linii melodycznej. Przedstawiają owe kompozycje w ich tradycyjnym brzmieniu, czasem tylko wzbogacając je subtelnym podkładem muzycznym lub wzniosłą improwizacją organową ("Ach, mój Jezu jak Ty klęczysz" arr. Norbert Blacha). Wyśpiewywane jednak w większości w stylu "a capella", utrwala się w pamięci słuchaczy, a muzyka w tym przypadku staje się sztuką o wielkim znaczeniu artystycznym.

Czy byłeś tam, gdy krzyżowali Pana? Z pewnością nie, ale możesz poczuć klimat tamtych dni. Wystarczy posłuchać płyty z utworami pasyjnymi w wykonaniu chórzystów z **Salvatoris Amici**, którzy posiadając umiejętność śpiewania oraz zamiłowanie do muzyki, służą ludziom wywołując u nich rozkosz duszy i umysłu, a może nawet natchnienie religijne.

Małgorzata Tuszyńska



SOSNART POLECA KONCERT DAWNE, ZABAWNE...

Artur Gotz związany jest z chorzowskim Teatrem Rozrywki, Teatrem The Imagination w Londynie i od niedawna z Teatrem Współczesnym w Warszawie. Debiutował w Piwnicy pod Baranami, gdzie rozpoczął współpracę z kompozytorem Zygmuntem Koniecznym. W marcu ubiegłego roku wydał singiel „Usposobienie Przyjemne” promowany m.in. w Belgii, Austrii, Niemczech i USA, co stanowi kolejny dowód na to, iż warto się jego twórczością zainteresować. 9 marca Artur Gotz wystąpi w Miejskim Klubie im. Jana Kiepury, gdzie wraz z Dorotą Chaniecką, aktorką Teatru Śląskiego w Katowicach zaprezentuje piosenki „Dawne, Zabawne...” Artystom towarzyszyć będzie zespół w składzie: Lena Minkacz (fortepian) oraz Joanna Mizera-Zalejska (skrzypce, altówka).

Nie zabraknie nowych oryginalnych interpretacji utworów: Agnieszki Osieckiej, Marka Grechuty, Jana Wołka z muzyką Zygmunta Koniecznego, Jerzego Satanowskiego, Włodzimierza Nahornego, J. Grzywacza. Jeśli macie, Drodzy Czytelnicy, ochotę dowiedzieć się co działo się „na strychu w łomiankach” albo odkryć na nowo smak pocątków zarezerwujcie sobie poniedziałkowy wieczór na spotkanie z muzyką.

Zapraszam

Ewa Kościńska



V ZDERZENIA POETYCKIE SOSNOWIEC : KRAKÓW

20 MARCA 2009, godz. 18.00
tym razem, uwaga!
Klub Piwnica „Pod Spodem”
Sosnowiec, ul. Mościckiego 14

KRAKÓW

Adam Wiedemann
Małgorzata Lebda
Jakub Nikłasiński
Jolanta Stefko

SOSNOWIEC

Marek Przybyła
Patrik Filipowicz
Dawid Markiewicz

Arbiter:

Dawid Jung

redaktor naczelny

Zeszytów Poetyckich

Prowadzenie: Edyta Antoniak

Oprawa muzyczna: Jakub Jakubowski

Po raz piąty poeci Zagłębia zderzą się z poetami z innego regionu. Tym razem wypadło na Kraków. Przypomnijmy: zaczęło się od najbliższego nam Śląska, potem była Łódź, Trójmiasto, Warszawa. I było udanie.

Zapraszamy kibiców przypominając o zmianie miejsca „Zderzenia”

■ Miejski Dom Kultury „Koszutka”

w Katowicach organizuje

X Ogólnopolski Turniej Jednego Wiersza.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 maja br.

Wszelkie szczegóły dotyczące regulaminu Konkursu znajdziecie Państwo na stronie

www.mdkkoszutka.pl

zachęcamy do udziału.

ANNA MARIA JOPEK W ART CAFE MUZA

PONAD DŹWIĘKAMI

W przeddzień święta zakochanych do Polski zawitała mroźna zima z obfitymi opadami białego puchu, a do Sosnowca znaną polską piosenkarką jazzową Anna Maria Jopek. Artystka ma na swoim koncie 12 autorskich wydawnictw płytowych, występowała od Nowego Jorku po Sydney. Współpracowała ze znakomitymi postaciami współczesnej muzyki, takimi jak Richard Bona, Mino Cinelu, Pat Matheny. Nie dziwi więc fakt, że bilety na to wyjątkowe wydarzenie rozszły się w ekspresowym tempie.

Koncert w Art Cafe Muza był nie lada gratką dla wielbicieli głosu Anny Marii Jopek. Artystka wraz ze swoim zespołem w składzie: Marek Napiórkowski – gitary, Robert Kubiszyn – kontrabas, Paweł Dobrowolski – perkusja, zaprezentowała utwory dobrze znane fanom. Mogliśmy usłyszeć takie piosenki jak: *Możliwe*, *Cyraneczka*, *Spróbuj mówić kocham*, *Niebo*, a także utwory z najnowszej płyty *Jo&Co* w całkiem nowych aranżacjach. Duży aplauz sosnowieckiej widowni wzbudziła solowa gra na gitarze Marka Napiórkowskiego, jednego z najlepszych polskich gitarzystów.

Występ można z pewnością uznać za udany, pomimo problemów z kontrabasem, który zepsuł się w drodze na koncert. Jak tu nie wierzyć w pechową, piątkową trzynastkę?

Tomasz Pawlik

Wydawać by się mogło, że Anna Maria Jopek wystąpiła przed sosnowiecką publicznością zaledwie na moment, więc w chwilę po koncercie, zorganizowanym przez Klub im. Jana Kiepury, wielu słuchaczy życzyło sobie by powróciła do Sosnowca. Jak najszybciej!

Jopek to jedna z najjaśniejszych gwiazd polskiej muzyki, laureatka wielu nagród, właścicielka trzyoktawowego głosu... i dwóch synów. Żona Marcina Kydryńskiego, kompozytorka, współwłaścicielka (wspólnie z mężem) wytwórni fonograficznej.

Artystka choć nie często pojawia się w telewizji i prasie, znana jest i lubiana, a jej głos podziwiany niemal na całym świecie. Wbrew ostatnim plotkom wcale nie zmierza rezygnować z kariery, a wręcz przeciwnie, szykuje się dla niej pracowity rok.

- Planujemy trasę koncertową po Azji, co może odwlec wydanie następnej płyty. Zdecydowanie jednak nie zamierzam rezygnować ze śpiewania – mówi wokalistka.

Jopek doceniona została przez słuchaczy nie tylko kilkunastoma złotymi i platynowymi płytami, ale również dwoma nagrodami Wiktora, czterema Fryderykami, Paszportem Polityki, utytułowana Jazzową Wokalistką Roku gazety Jazz Forum, „Mateuszem” radiowej „Trójki”, czy w końcu prywatną nagrodą Michela Legrand.

Anna Maria Jopek ceniona jest jednak nie tylko za głos, ale również sposób bycia oraz nietuzinkową urodę. Nie dziwi więc wyróżnienia od takich magazynów, jak Elle („Trendy Elle”), czy Gala („Róże Gali: Najpiękniejsi 2005”).

Mimo wielu wyróżnień artystka wciąż pozostaje skromna.

- Największą nagrodą i zarazem największym wyzwaniem jest dla mnie sama muzyka. Ona stawia wciąż tak wiele pytań, na które do końca życia będę szukać odpowiedzi – podkreśla.

Utożsamiana z jazzem nie zamyka swojej muzyki tylko do tego gatunku. Jopek współpracowała z artystami reprezentującymi tak odległe od siebie brzmienia, jak Sweet Noise i Jeremi Przybora, nie zabrakło też wspólnych występów z Markiem Grechutą, Kayah, Grzegorzem Turnauem, Staszkiem Soyką, czy zespołem Perfect.

- Mam nadzieję, że w moich piosenkach gatunki się przenikają, uzupełniają, że być może któregoś dnia odnajdziemy własny język, ponad wszystkimi podziałami – mówi o muzyce piosenkarka.

Mimo wielu planów, licznych koncertów i napiętego grafiku wydaje się idealnie łączyć karierę z życiem rodzinnym niczego przy tym nie tracąc. Piosenkarka i kompozytorka na co dzień jest przede wszystkim żoną fotografa i podróżnika Marcina Kydryńskiego oraz matką dwóch synów: Frania i Stasia.

- Dwaj niesforni chłopcy w surowej szkole muzycznej, opuszczeni przez chęć do nauki... Po takim codziennym doświadczeniu nie ma już wyzwania za trudnych, trasy zbyt wyczerpującej, nerwów, tremy nie do okiełznania. Zawsze dam radę – mówi z przymrużeniem oka Jopek.

Pozostaje nam jedynie życzyć dalszych sukcesów i z niecierpliwością czekać na kolejną płytę.

Gabriela Kolano

Źródło: www.anna-maria-jopek.com

ASSOSOSNO

Każdego roku 20 marca obchodzony jest na całym świecie Międzynarodowy Dzień Frankofonii. Frankofonia (fr. La Francophonie, z łac. Francus = 'Francuz' + gr. phone = 'głos, dźwięk') – termin, utworzony w 1880 roku przez francuskiego geografa Eliseé Reclus, oznacza wspólnotę ludzi i państw posługujących językiem francuskim. Obecnie jest to międzynarodowa organizacja skupiająca rządy krajów francuskojęzycznych. Inspiracją dla jej utworzenia była brytyjska Wspólnota Narodów (The Commonwealth of Nations). W 1970 roku dwa były państwa kolonizatorskie Francja i Belgia oraz francuskojęzyczne m.in. Kanada i Szwajcaria powołały forum współpracy i pomocy biedniejszym krajom. Jednak w przeciwieństwie do Commonwealthu, którego głównym celem jest podtrzymywanie demokracji oraz promowanie praw człowieka wśród swoich członków, Frankofonia skupia swoją działalność na promocji języka i kultury francuskiej. Również w Sosnowcu działa stowarzyszenie na rzecz promocji kultury francuskiej. Mowa tu o Assososno, studenckiej organizacji studentów przy

Instytucie Języków Romańskich i Translatoryki UŚ. Głównym celem działalności Stowarzyszenia jest: promowanie języka oraz kultury francuskiej wśród studentów i w regionie, integracja środowiska frankofilów, a także ożywienie życia studenckiego w Instytucie Języków Romańskich i Translatoryki UŚ. Działalność KNS to przede wszystkim organizowanie naukowych spotkań młodych romanistów (sesje, konferencje), zapoznanie młodszych kolegów z kulturą i zwyczajami krajów słowiańskich. KNS organizuje ogólnopolskie konkursy na przekład z języka francuskiego. Assososno powstało na bazie działającego od 2003 roku pod opieką dr Katarzyny Gadomskiej Romanistycznego Koła Naukowego Literaturoznawców. Członkowie tamtej organizacji postanowili, nie rezygnując ze swej pasji dla literatury, poszerzyć działalność o nowe obszary związane z kulturą Francji i krajów francuskojęzycznych. W ten sposób powstała organizacja, która jest otwarta na wszelkie pomysły dotyczące np. kultury, literatury, teatru francuskiego zarówno ze strony studentów jak i wykładowców. Assososno umożliwia studentom m. in. udział w studenckich konferencjach literackich, w spotkaniach dotyczących krytyki literackiej, litera-

tury francuskiej i nie tylko. W roku akademickim 2006/2007 studenci NKJO oraz UŚ pod opieką mgr Simona Flambeaux przygotowali spektakl pt. "Les Palmes de Monsieur Schutz" wystawiany m.in. na Festiwalu Teatrów Francuskojęzycznych w Rosji. Z każdym rokiem w spotkaniach Assososno uczestniczy coraz większa liczba studentów. Do współpracy zapraszani są także wybitni naukowcy. Dzięki temu członkowie koła nawiązują wiele znajomości oraz kontaktów. Owocem tego są podróże naukowe członków koła po całej Europie. Obecnie trwają intensywne przygotowania do obchodów Dnia Frankofonii (w dniu 23 marca) i Studenckiego Festiwalu Nauki (23 kwietnia) w Instytucie Języków Romańskich i Translatoryki UŚ. Jak co roku, studenci IJRiT, pracujący pod opieką dr Magdaleny Zdrady-Cok i dr. Andrzeja Rabszyna, wraz z członkami Studenckiego Romanistycznego Koła Literaturoznawczego ASSOSOSNO, działającego pod opieką dr Katarzyny Gadomskiej, wezmą czynny udział w promocji frankofonii i promocji studiów w Uniwersytecie Śląskim.

Ewa Kościńska

Więcej informacji na stronie Instytutu: www.ifr.us.edu.pl

NAGRODY MIASTA SOSNOWCA 2008

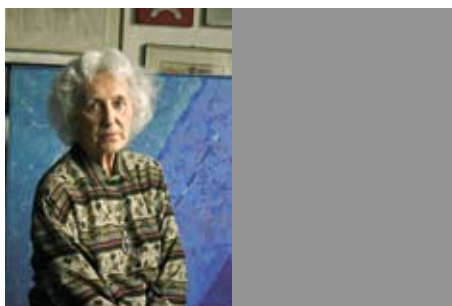
W czwartek 26 lutego 2009 roku Rada Miejska Sosnowca postanowiła przyznać Nagrody Miasta następującym, rekomendowanym Radzie kandydatom: W kategorii Nagrody Artystycznej spośród zgłoszonych kandydatów rekomendowanych przez Komisję Rada wybrała: malarzkę, urodzoną w Sosnowcu, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, **JANINĘ KRAUPE** oraz powieściopisarza, dramaturga i scenarzystę, także pochodzącego z Sosnowca **JERZEGO PRZEŹDZIECKIEGO**.

W kategorii Upowszechniania Kultury Komisja postanowiła rekomendować osobę **MAŁGORZATY CHOJNACKIEJ-LEWANDOWSKIEJ**, aktorkę, reżyserkę i pedagoga, którą to kandydaturę Rada Miejska przyjęła.

W kategorii najwybitniejszego w ubiegłym roku sportowca Rada wybrała **AGNIESZKĘ BRONISZ** oraz w kategorii najwybitniejszego szkoleniowca sportowego, trenera i nauczyciela **PIOTRA M. AUGUSTYNA**.

Prezentujemy dziś laureatów Nagrody miasta Sosnowca jednocześnie informując, że uroczystość wręczenia odbędzie się w sali Teatru Zagłębia 9 marca, i połączona będzie z koncertem wybitnej wokalistki jazzowej Doroty Miśkiewicz. Laureatom Nagrody serdecznie gratulujemy! Czytelnikom SOSNartu natomiast obiecujemy w następnym numerze obszerną relację z uroczystości oraz zaprezentowanie tych walorów PT Laureatów, których w tej chwili (Sesja Rady Miejskiej odbywała się w dniu, w którym aktualny numer SOSNartu kierowany jest do druku) nie jesteśmy w stanie pokazać.

O to tegoroczni laureaci:



JANINA KRAUPE

L aureatką Nagrody Artystycznej Miasta Sosnowca w roku 2008 została profesor Akademii Sztuk Pięknych Janina Kraupe. Jej miastem rodzinnym jest Sosnowiec, a od lat studiów coraz bardziej związana jest z Krakowem, jednak często brała udział w wystawach w swym rodzinnym mieście. W 1970 roku otrzymała III Nagrodę za grafikę na wystawie „Plener w Sosnowcu”. Jest wybitną polską artystką.

Janina Kraupe to jedna z najciekawszych i najoryginalniejszych postaci w polskim malarstwie drugiej połowy XX wieku. Tworzy głównie kompozycje malarskie i graficzne. Cechą charakterystyczną twórczości tej wybitnej plastyczki jest jej złożoność. Patrząc na jej dzieła odczuwa się, że za każdą kompozycją kryje się szeroka wiedza od ezoteryki, okultyzmu, kabały, astrologii po muzykę i oczywiście historię sztuki. W rozumieniu sensu i znaczenia malarstwa i grafiki Janiny Kraupe służą objaśnienia i opisy dzieł tworzone przez samą artystkę.

Janina Kraupe urodziła się 27 stycznia 1921 roku, jako druga córka inż. Wincentego Kraupe i jego żony Bronisławy z domu Jodkowskiej. Uczęszczała do gimnazjum humanistycznego im. E. Platera w Sosnowcu, w 1938 roku zdała maturę. Jako siedemnastolatka rozpoczęła studia w Aka-

demii Sztuk Pięknych w Krakowie, w latach 1938-1939 była uczennicą doc. Pawła Dadleza. Podczas II wojny światowej uczyła się w pracowni prof. Fryderyka Pautscha w Kunstgewerbeschule (1940-1941), gdzie poznała Tadeusza Kantora, Tadeusza Brzozowskiego i Kazimierza Mikulskiego. W 1943 roku uczestniczyła w działalności teatru konspiracyjnego Kantora. Po zakończeniu wojny kontynuowała studia w krakowskiej ASP w pracowni malarstwa prof. Eugeniusza Eibischa, od 1946 roku studiowała również grafikę w pracowni doc. Andrzeja Jurkiewicza oraz (od 1947 roku) w pracowni prof. Konrada Szrednickiego i malarstwo monumentalne w pracowni prof. Wacława Taranczewskiego. Absolutorium z malarstwa i grafiki otrzymała w 1948 roku i od tego roku do emerytury związana była ze swoją macierzystą uczelnią jako jej pedagog. W 1980 roku otrzymała tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1987 roku tytuł profesora zwyczajnego.

Jak pisze wielu krytyków z twórczością Janiny Kraupe mają pewien „kłopot”, trudno ją przypisać jednoznacznie do jakiegoś nurtu sztuki. Bo chociaż artystka ma ze swoim pokoleniem różne wspólne doświadczenia zarówno biograficzne jak i artystyczne, to jest jednak swoistą outsiderką – artystycznie niezależną. W jej sztuce są pewne pokrewieństwa chociażby z Grupą Krakowską, czy Grupą ONEIRON (której członkowie, tak jak ona zainteresowani byli filozofią Dalekiego Wschodu), to jednak jest to twórczość na wskroś indywidualna. I chociaż blisko związana z abstrakcjonistami nigdy sama nie zawierzyła tak do końca abstrakcji. Czasami spośród tła, czy też wśród różnych symboli, znaków, hieroglifów czy wykresów astrologicznych wyłaniają się zarysy postaci czy twarzy ludzkiej lub figura anioła. Można w tych formach doszukać się zainteresowań surrealistycznych, lecz przez ściśły związek sztuki Janiny Kraupe z rzeczywistością oniryczną nie można jej wiązać z tym kierunkiem.

Przełomowym rokiem dla twórczości Janiny Kraupe był rok 1950. Po tragicznych przeżyciach związanych ze śmiercią ojca swoje wcześniejsze

zainteresowania filozofią zaczęła artystka poszerzać o studia teozoficzne i antropozoiczne, które wyznaczyły drogę artystyczną na wskroś duchową, ale opartą na ładzie i logice. Jak sama artystka wyjaśnia „rolą malarza jest pośredniczenie”. Stając się medium Janina Kraupe przekłada na język malarski świat niewidzialny. Jednocześnie podkreśla, że „przywołuje istnienie duchowe, bo malowanie jest zwróceniem się w stronę ducha”. Artystka pragnie by jej obrazy „wysyłały emanacje, które przybliżają widza do takiej duchowości, jakiej doświadcza malując ona sama”. Kiedy zwraca się do świata „przedmiotów” wizualnych czy jest to pejzaż czy człowiek, a szczególnie gdy maluje ludzi, zwraca się nie tylko do ich wyglądu, psychiki, ale wnika głębiej, w to kim jest, w jego życie duchowe. Sama artystka tak to tłumaczy: „dla mnie bardzo ważne jest zrozumienie nienaturalistycznych podstaw ziemskiej strefy, włączenie każdego człowieka w kosmos. (...) Odkrywam tajemnice, które pokazują, że w skomplikowanej siatce układów każdy człowiek jest potrzebny do czegoś, jest częścią bardzo złożonej struktury, za pomocą której energie mogą manifestować. To się łączy później z obrazem dlatego, że energiom kosmicznym tradycja okultystyczna przypisuje barwy”. Aura każdego człowieka jest przecież kolorowa. Dlatego też artystka od 1950 roku zarzuca czarno-białą grafikę, bo świat widziany w tych kolorach jest dla niej inny, zamknięty, samotny i wyizolowany.

Olbrzymią rolę w życiu i w sztuce artystki odgrywa medytacja. Dzięki zdolnościom wsłuchiwania się w siebie i w Absolut artystka jest w stanie tworzyć dzieła, w których obecne jest to co istnieje w jej warstwie intelektualnej i emocjonalnej. Sama intencja obrazu jest ukryta, ale powinna wywołać w odbiorcy takie same emocje, które towarzyszyły twórcom i to artystka nazywa „czystą formą”. Natomiast sama forma przekazu to według zasad twórczości Janiny Kraupe „dążenie do całości”. W obrazie ma być jedność, rytm, podziały podporządkowane są właśnie budowie całości. Obraz ma być tak skomponowany, aby prowadził widza do skupienia, a następnie do „podstawowego

przeżycia malarza". Całość kompozycji dopełnia kolor, jako wyraz czystej energii. Świat koloru istnieje w sztuce Janiny Kraupe nie tylko jako odbiór rzeczywistości niewidzialnej, ale również związany jest ze sferą muzyki. Niepowtarzalne w swym wyrazie są obrazy muzyczne. Słuchając muzyki artystka „robi z siebie aparat do jej rejestracji”. Widzi kolory, czuje kolory w muzyce i tymi kolorami maluje. W tym nurcie jej sztuki powstają również grafiki, które kompozycyjnie budowane są odwrotnie od malarstwa olejnego: tło jest kolorowe a zapis muzyki czarny.

Twórczość Janiny Kraupe jest stonowana, bardzo skupiona i konsekwentna. Posiada walory poznawcze, gdyż sztuka ta usiłuje opisać istotę człowieka i świata. Jest to twórczość, która wymaga pełnego zaangażowania w celu dogłębnego poznania jej sensu.

Prace Janiny Kraupe znajdują się w licznych muzeach i kolekcjach prywatnych, między innymi w Muzeach Narodowych w: Krakowie, Warszawie, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu, w Muzeum Sztuki w Łodzi, w Muzeum w Sosnowcu, a także w muzeach w Bochum, Dortmundzie, Dreźnie, Florencji, Genewie, Kessel, Nowym Jorku, Oxfordzie, Sao Paulo, Wiedniu.

Otrzymała wiele nagród m.in.: Nagrodę I stopnia Ministra Kultury i Sztuki (1984r.), Nagrodę Okręgu Krakowskiego ZPAP im. Witolda Wojtkiewicza i Nagrodę Miasta Krakowa (1997r.).

Ilona Gajda

cytaty pochodzą z rozmowy Janiny Kraupe z Pawłem Taranczewskim przeprowadzonej w lutym 1997 roku [w: Janina Kraupe, Malarstwo-grafika. Kraków 1997.]



MAŁGORZATA CHOJNACKA

Małgorzata Chojnacka dała się poznać jako autorka i realizatorka świetnych widowisk artystycznych. Spektakle w jej reżyserii - co warto mocno podkreślić - z udziałem osób niepełnosprawnych, których skryte talenty potrafi znakomicie i twórczo wykorzystać - odbywały się przede wszystkim na dziedzińcu Zamku Sieleckiego budząc uzasadnione zainteresowanie licznych mieszkańców. Pani Chojnacka swoje spektakle lubi wystawiać w niekonwencjonalnych miejscach, w tak zwanej przestrzeni miejskiej, na dziedzińcach, dworcach kolejowych, ulicy. Osoba pełna energii, niestrudzona animatorka życia kulturalnego, ze szczególną charyzmą w stosunku do młodych skrzywdzonych przez los, z niezmiennym powodzeniem podrywa ich do lotu. Młodzieżowa Akademia Teatralna, którą powołała i udanie

prowadzi pozwala młodym poznawać tajniki aktorskiego kunsztu i znajdować na improwizowanej scenie radość z realizacji swych aspiracji.

Małgorzata Chojnacka studiowała na Wydziale Lalkarskim PWST w Krakowie, jest absolwentką Studium Aktorskiego Teatru Lalek przy Teatrze Dzieci Zagłębia w Będzinie. Aktorka dramatu ukończyła Podyplomowe Studium Pedagogiki Akademii Polonijnej w Częstochowie. Posiada dyplom CIEF Uniwersytetu Katolickiego w Angers. W roku 1993 została laureatką „Złotej Maski” za wybitną kreację stworzoną w „Shirley Valentine” i „Berty” na deskach Teatru Dramatycznego w Częstochowie. Grała w wielu filmach u F. Bajona i M. Koterskiego. Laureatka XIII Festiwalu Piosenki Aktorskiej, Festiwalu Jednego Aktora i Form Teatralnych we Wrocławiu. Na zaproszenie Rektora AP w Częstochowie założyła i kierowała Ośrodkiem Promocji Kultury Polskiej i Europejskiej w Akademii Polonijnej. W latach 2004 - 2005, przebywając we Francji aktywnie działała na rzecz promocji polskiej sztuki.

W najbliższych planach artystki jest otwarcie niezależnej sceny, organizacja Międzynarodowych Zderzeń Kultur Europejskich „Wieża Babel” oraz Zdarzenia Artystycznego „Chopin” na terenie Zagłębia i Śląska oraz Międzynarodowego Festiwalu „Artystyczne Anioły Arteterapii”.



JERZY PRZEŹDZIECKI

Jerzy Przeździecki należy niewątpliwie do najwybitniejszych pisarzy urodzonych i wychowanych w Sosnowcu. O swych związkach z naszym miastem ciekawie mówi w zamieszczonym poniżej wywiadzie. W zasadzie zawarł w nim wszystko. Nam pozostaje jedynie przypomnieć bogatą bibliografię pisarza i wspomnieć o tych kilku epizodach z Jego życia, które skromnie pominął w rozmowie z Dorotą. Otóż w mrocznych latach okupacji, wówczas ledwie nastolatek, ale za to z doskonałą znajomością angielskiego i niemieckiego, działając w porozumieniu i niejako na zlecenie miejscowej komórki AK przyczynił się wydatnie do paru udanych ucieczek z obozów dla brytyjskich jeńców rozlokowanych w naszym regionie. Nie wspominał też, że za działalność w konspiracji zapłacił musiał w latach czterdziestych kilkumiesięcznym więzieniem.

W twórczości pisarskiej - poza wspomnianą w wywiadzie „sosnowiecką” powieścią „Troje znad czarnej rzeki” bibliografia Jerzego Przeździeckiego obejmuje 37 pozycji (dane ze Słownika: Pisarze i badacze literatury w Zagłębiu Dąbrowskim z 2002 r.) w tym powieści, opowia-

dania, dramaty oraz scenariusze filmowe i słuchowiska radiowe. Oto wywiad z pisarzem:

"MY HEART IS IN SOSNOWIEC"

SOSNart: Jest Pan laureatem tegorocznej nagrody Miasta Sosnowca, tymczasem przecież na dobre opuścił Pan Sosnowiec kilkadziesiąt lat temu. Co zatem dziś łączy Pana z Zagłębiem?

Jerzy Przeździecki: Przede wszystkim bardzo dobra pamięć. Nie będzie najmniejszej przesady w stwierdzeniu, iż odczucia związane z Sosnowcem miały kolosalny wpływ na przebieg całego mojego życia. Parafrazując słowa angielskiego poety Henrygo Longfellow'a: „my heart is in the Highlands”, z czystym sumieniem mogę o sobie powiedzieć: „my heart is in Sosnowiec”. I zapewne zabrzmiałoby to jak górnolotny frazes czy wręcz wyświechtany banał, gdyby nie fakt, iż w okresie bardzo ciężkim w moim życiu Sosnowiec dopomógł mi w powrocie do zdrowia. Mianowicie po aresztowaniu byłem poważnie chory. Leczono mnie w sanatorium w Bukowcu koło Jeleniej Góry. Nagle jak ze snu obudziły mnie wspomnienia sosnowieckich przeżyć i doświadczeń związanych z bardzo szczęśliwym dla mnie kryzysem ekonomicznym lat 30-tych ...

S.: Szczęśliwym? Dlaczego?

J.P. Paradoksalnie, wychowywany w dobrobycie pięknego domu z ogrodem i parkiem na Piaskach (ojciec mój był zawiadowcą kopalni „Czeladź”) jako małolat trwał w sterylnym i odrobinę bezbarwnym istnieniu. Gdy kryzys ekonomiczny zmusił moją rodzinę do przeprowadzki na ulicę Legionów, zupełnie niespodziewanie znalazłem się w świecie nad wyraz wielobarwnym. Do znajdującej się nieopodal papierni Lamprechta przewożono resztki tektur i opakowań. Do pobliskiego budynku sądu przypominającego pałac transportowano na rozprawy więźniów w kajdankach. Fascynowały mnie cudownie pływające się w Przemśle szczury. Bandy chacharów z Pogoni stanowiły dla mnie synonim wolności absolutnej. Zaś rejon Modrzejewskiej, Dekerta i Kościelnej – ulice zamieszkane wówczas przez ludność żydowską - zapamiętałem jako miejsca niebywałych kontrastów. Mianowicie z usytuowanymi opodal luksusowymi sklepami sąsiadowały kramy i sklepiki, z których towar zalegał chodniki niczym na perskim jarmarku. Natomiast u wejść do sklepów tzw. „kolonialnych” z sufitu zwisały sarny, dziki; wewnątrz stały beczki wypełnione kawiozem i rybami, a wokół rozchodził się charakterystyczny zapach. Jeśli dodać do tego jeszcze dobiegający mych uszu śpiew z nieistniejącej już dzisiaj cerkwi, nietrudno wyobrazić sobie, jak niezwykle barwny kalejdoskop doznał towarzyszył moim latom chłopięcym spędzonym w Sosnowcu.

S.: Przejdźmy jednak do pańskiego dorobku artystycznego. Jak wykorzystał Pan ów zapamiętany z dzieciństwa obraz Sosnowca?

J.P.: To właśnie owe sosnowieckie reminiscencje sprawiły, że jako pensjonariusz sanatorium w Bukowcu, mając do dyspozycji jedynie kopiowy otówek oraz arkusze kratkowanego papieru, nagle zacząłem pisać wielką epicką powieść. Najwyraźniej by się sprawdzić, odbyłem swój wieczór

autorski. Entuzjastyczna reakcja moich kolegów - kuracjuszy wprowała mnie w osłupienie. To za ich radą i namową pierwsze kilkadziesiąt kartek przestałem na ręce pisarza Wilhelma Macha do Warszawy. Był rok 1955. Już po 3 tygodniach otrzymałem zdumiewającą odpowiedź. Wilhelm Mach pisał, że jest zachwycony i że serdecznie gratuluje. Pytałem również, czy zezwoli na druk w *Nowej Kulturze*, a także, czy wyraziłbym zgodę, aby pierwsze rozdziały mojej sagi sosnowieckiej mógł w radio czytać sam sławny profesor Aleksander Bardini. Moje zaskoczenie nie miało granic, lecz zarazem stało się wyjątkowo silną inspiracją artystyczną. W ten mniej więcej sposób zaczęła powstawać moja sosnowiecka i zagłębiowska epopeja pt. *Troje znad czarnej rzeki*.

S.: Jakie były dalsze losy Pana debiutanckiej powieści?

J.P.: Przyjęta została więcej niż pozytywnie. W czasie mojego pobytu w Londynie dwuosobowy zespół tłumaczy przełożył ją na język angielski (niestety tłumaczenie to do tej pory nie zostało w Anglii opublikowane). Utwór otrzymał m.in. międzynarodową nagrodę Jounesse du Monde.

Po paru latach dostałem propozycję napisania scenariusza filmu fabularnego na podstawie tejże książki. Realizacji przedsięwzięcia filmowego podjął się znakomity reżyser Stanisław Jędryka. Film *Zielone lata* zdobył serca widzów nie tylko w Polsce. Pomijam już nagrody trzech międzynarodowych festiwali filmowych. Co ważne, miałem zaszczyt i przyjemność mówić o ukochanym Sosnowcu przy okazji projekcji przed wieloma licznymi audytoriami składającymi się z widzów w różnym wieku. Na epopeję sosnowiecką reagowali gorąco i ze łzami Niemcy, Francuzi, Brytyjczycy. Oglądali tę zagłębiowską historię także Szwedzi, Finowie, Łotysze i Litwini uczestniczący w rejsie *Bałtyk Waves*. Myślę, że historia trojga małych bohaterów tego filmu: Wojtka - Polaka, Ermy - Niemki i Abramka - Żyda w niezwykle nośny sposób głosi przesłanie wciąż aktualnej idei międzynarodowej przyjaźni ludzi różnych narodowości i tradycji.

S.: Mimo że obecnie od dłuższego już czasu rezyduje Pan w Warszawie, jest Pan częstym gościem w naszym mieście. Jak zatem postrzega Pan Sosnowiec dzisiaj?

J.P.: Sosnowiec był - i chyba jest nadal - miastem przedziwnym. W *Troju z nad czarnej rzeki* zarysowałem na przykład historię rodziny chłopskiej przybywającej do tego miasta z podobnymi nadziejami, jakie mieli Amerykanie wyruszający na Zachód. Dobrze się stało, że reżyser filmu *Zielone lata* - a mój przyjaciel - unieśmiertelnił z kolei w jakimś sensie jedyne w swym rodzaju, istniejące już dziś tylko we wspomnieniach dzielnice i rejony, w tym także te tragiczne, takie jak na przykład getto na Śródułi.

S.: Śmiało można stwierdzić, że to sosnowieckie dzieło jest zaledwie początkiem Pana bogatej twórczości literackiej...

J.P.: Po *Troju znad czarnej rzeki* - jak niedawno wyczytałem w zestawieniu IBN-u - jestem autorem blisko 30 książek oraz około 40 sztuk teatralnych i scenariuszy filmowych, lecz ta właśnie moja pierwsza książka jest najbliższa memu sercu i najpełniej chyba oddaje moją miłość do

rodzinnego miasta. Obawiam się jednak, że powieść wydana dziesiątki lat temu na złym papierze nie przetrwa. Z kolei film *Zielone Lata* uwiecznił przede wszystkim jej wojenny epizod. Toteż ogromnie wdzięczny jestem w imieniu przyszłych czytelników za zapowiedziane już wznowienie sosnowieckiej sagi.

rozmawiała: Dorota Nowacka



AGNIESZKA BRONISZ

Urodzona w 1986 roku w Sosnowcu, w roku 1993 rozpoczęła edukację w Szkole Podstawowej nr 6 im. Juliusza Słowackiego, potem uczęszczała do Gimnazjum nr 16 im. Marii Konopnickiej, by wreszcie latach 2002-2005 uczyć się w II Liceum Ogólnokształcącym im. Emilii Plater, gdzie też otrzymała świadectwo dojrzałości. W roku 2005 rozpoczęła naukę w Akademii Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki w Katowicach na Wydziale Fizjoterapii. W roku 2008 zaczęła studiować drugi kierunek - Wychowanie Fizyczne.

Przygodę z lekką atletyką rozpoczęła w klubie sportowym MKS-MOS Płomień Sosnowiec.

Pod okiem trenera Andrzeja Kurdziela zaczęła pchać kulą i rzucać dyskiem.

Do tej pory zgromadziła na swoim koncie 17 medali Mistrzostw Polski w różnych kategoriach wiekowych. Najlepszym sezonem był rok 2005, w którym zdobyła dwa złote medale na Mistrzostwach Polski Juniorów

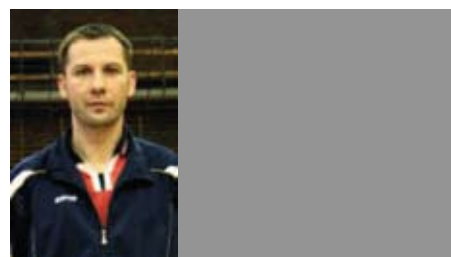
w Bydgoszczy. W tym też sezonie uplasowała się na miejscu 5 i 6 w Mistrzostwach Europy Juniorów w Kownie.

Razem z koleżankami z klubu MKS-MOS Płomień Sosnowiec zajęła dwukrotnie 3 miejsce w Klubowym Pucharze Europy w Turcji w 2004 roku oraz w Bośni i Hercegowinie w 2005 roku.

Brała również udział w międzypaństwowych zawodach lekkoatletycznych: w roku 2005 w Barcelonie, w 2006 w Szczecinie i 2008 w Niemczech.

W roku 2007 ponownie sięgnęła po złoty medal w pchnięciu kulą w Młodzieżowych Mistrzostwach Polski w Słupsku, a w roku 2008 zdobyła srebrny medal Mistrzostw Polski Seniorów w Szczecinie.

W sezonie 2008 uzyskała wynik 17,33m dający jej Międzynarodową Mistrzowską klasę sportową.



PIOTR MIROSŁAW AUGUSTYN

Urodził się w 1971 roku w Czeladzi. Studia wyższe ukończył na Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu (1996) oraz studia podyplomowe Trenera II klasy piłki siatkowej (AWF Poznań 1999). Karierę zawodniczą rozpoczynał pod okiem trenera Karola Urgacza w klasie sportowej przy Szkole Podstawowej nr 4 w Sosnowcu. Jako zawodnik zespołów młodzieżowych GKS „Płomień” Miłowice odnosił liczne sukcesy na arenie wojewódzkiej i ogólnopolskiej (brązowy medal Mistrzostw Polski młodzików - ŁÓDŹ 1986). Od 1991 roku pracuje jako nauczyciel wychowania fizycznego w sosnowieckiej Szkole Podstawowej nr 41 oraz w III Liceum Ogólnokształcącym im. B.Prusa (obecnie Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3 w Sosnowcu). Od 1992 roku jest trenerem piłki siatkowej w Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym w Sosnowcu. Od 1993 roku współpracuje ze Śląskim Związkiem Piłki Siatkowej jako trener kadr wojewódzkich na Turniejach Nadziei Olimpijskich, w latach 2005-2008 członek Zarządu Śląskiego Związku Piłki Siatkowej odpowiedzialnym za szkolenie w pionie żeńskim. Jako trener MKS MOS „Płomień” Sosnowiec wraz z podopiecznymi zdobył III miejsce na Krajowych Igrzyskach Szkół Podstawowych w piłce siatkowej - Łomża 1998, VI miejsce w Mistrzostwach Polski juniorek młodszych w siatkówce dziewcząt na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży - Łódź 2000, V miejsce w Mistrzostwach Polski młodziczek - Łańcut 2001 oraz I miejsce i Mistrzostwo Polski juniorek młodszych na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w piłce siatkowej w Staszowie (2003). W sezonie 2003 uzyskał historyczny awans do II Ligi po rozpadzie w 1990 roku klubu GKS „Płomień” Miłowice, prowadząc drużynę WSH Płomień Sosnowiec do dnia dzisiejszego. Z zespołem kadetek w sezonie 2007/2008 zajął VII miejsce w Mistrzostwach Polski - Tomaszów Lubelski 2008. Dziewczęta w drodze do Mistrzostw Polski wygrały 37 meczów nie ponosząc żadnej porażki. Jest laureatem licznych nagród Prezesa Śląskiego Szkolnego Związku Sportowego, Śląskiego Kuratora Oświaty w Katowicach oraz Prezydenta Miasta Sosnowca. Uhonorowany Brązową Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” oraz Brązową Odznaką Honorową Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

Marek Grabowski

Urodzony w 1955 roku w Sosnowcu Marek Grabowski jest malarzem i rzeźbiarzem. W każdym razie za takiego jest uważany. A przecież,... jest również poetą. Teksty, którymi opatruje niektóre ze swoich prac plastycznych jak najbardziej na takie miano zasługują.

Przed kilkoma miesiącami prezentowaliśmy na tych łamach wybór reprodukcji dzieł malarskich Marka. Tym razem pokusiliśmy się o stronę dla Jego wierszy. Jest to - z oczywistych względów - wybór nader skromny, prawdopodobnie niepełny ze względu na brak malarskiego kontekstu, niemniej odważyliśmy się wspólnie z autorem małą ich próbkę Państwu zaprezentować.



LIBIDO PRAŁATA

Pod suknią z guzików
koronki skrywasz
syte
relikwią spróchniałą
ku niebu
gest nieszczerzy
wymownym cytatem
dogmatu
karmisz gładź
podniebną
ciągnięty za uźdę
spienionej nocy
syreny powozisz
kabrioletem
nowinę chroniąc
pod strzechy
kurortów
przed słońcem
nadmiernym

SAMOTNOŚĆ

Chwila którą dotykam
przeprasza niezręcznie
być moją
unika
gnana orbitą komety
kosmyk czasu z warkocza
zaprzęgu zostawia
rozkładu jazdy światła
nikną za zakrętem
opuszczony przez chwilę
przez chwilę

BEZDOMNYM

Strudzony bywalec
śmietników
kanapę napotkał
w „motelu”
dnia wczorajszego mebel
jak każdy dzień
w portfelu
podzielił się losem
czy bułką
bełkotem odprawił
nadzieję
nekrolog czytając
jak prasę
swój własny
beziemienny

ANIOŁ STRÓŻ

Na wietrze machał slangiem
albo ogonem
ktoś szepnął – tu nie stał
straciłem zasięg

skrzydła swe wcisnął
w kieszeń
horyzont cyrklem zatoczył
na pięcie żegnając
powietrze

widziałem go jeszcze
pod płotem
żebra swe liczył
grosz do grosza
a potem utknął w korku
jak Dżin
Anioł albo Stróż

NOMEN OMEN — OMENIE

Dyżurny apostoł
w windzie schronił swą łaskę
przed naporem petentów
zatrzasnął godziny
i wysiadł na Górze Oliwnej
skąd chmury kute
potrzebą sezonu
kropidłem lepiej wytyczać

SĄSIADOM

Dreptasz
tematy codzienne
jak klepisko parkingu
rytuałem ślepym
dumą odwracasz
w stronę światła
dzień ukryty za rogiem
truchleje
echo milczy ze wstydu
nie znam tego
człowieka

SUZUKI INTRUDER

Wynurzyła usta
jak peryskop
biodrami rozcinając
pianę tortu
Botticelli
cisnął pędzle
w kąt wieczności
i poszedł po wodzie
mijając budki z piwem
tłum plaży leniwej
koronę podnosząc
z kolan
czerń chromem
otoczył
by świadczyć
co widział



Jerzy Tchórzewski, *Bez tytułu (Niebieska)*, 1956 r., olej na płótnie, 95×69 cm

TOKOWISKO

20 lutego w sali konferencyjnej numer 2 w siedzibie „EXPO Silesia” w Sosnowcu miała miejsce konferencja inaugurująca wydawanie magazynu **NOWE ZAGŁĘBIE**. Ponieważ niżej podpisany miał cokolwiek wspólnego z narodzinami (oby nie okazały się poronieniem!) tego pisma, nie wypada mu rozpisywać się na temat walorów, potrzeby istnienia i tym podobnych spraw zamierzonego - tymczasem - dwumiesięcznika. Niech sobie rośnie i nabiera sił ku ogólnemu pożytkowi.

Niemniej wypada - mniemam - doczepić się szczegółu.

Jest otóż na stronie 14 tekst, który daje do myślenia, na temat naszej, dziennikarskiej, kondycji we współczesnej dobie. Sygnowany „AnSa” - wybaczenie, że nie będę próbował rozwiązywać kryptonimu - jest gorzkim felietonem na ten właśnie temat.

Przyszło mi już w przeszłości drażyć zawitości naszej roli. Może czyniłem to zbyt delikatnie, może nie najprościej - jak było trzeba - w każdym razie bez wyraźnego skutku. Kolega po piórze wyraził się jaśniej. Współczesna żurnalistyka (pisząc „współczesna” myślę o ostatnich dwudziestu latach, pewnie zgodnie z intencją autora)

REDAKTOR URLOPOWANY!

stoczyła się wyraźnie ku komercji - czy też, inaczej mówiąc - ku jawnej, lub ledwie skrywanej reklamie poglądów wydawcy. Jeśli nawet nie ma w tekście wyraźnego odniesienia do konkretnej opcji politycznej, to bez wątplenia musi być do doraźnego interesu. Stąd pewnie te tytuły rażące z jednej strony dosadnością, a z drugiej zupełnym nie przystawianiem do przekazywanych treści. Ot, choćby przykład sprzed dwóch miesięcy: „Profesorowie orzekli, że można bić dzieci”, albo z ostatnich dni: „Telefonicznie namawiają do masturbacji”. Pyszne.

Na takie tytuły sam nabrałem się wielokrotnie, a proszę pomyśleć, ile razy nabierają się inni, mniej odporni. Przypuszczam, że za każdym razem. Nic tak nie uwodzi czytelnika, jak sprytnie pomyślany tytuł. Potem, w treści artykułu może już być byle jak. Przykład z ostatnich dni: „CBA prześwieśla Urząd Miasta”. Mogłoby być z wykrzyknikiem. Potem, jakoś nic z tego nie było, ani efekciarskich wyprowadzeń w kajdankach, ani przynajmniej wezwań prokuratorskich. Nic. Okazało się, że po wielomiesięcznej, żmudnej i nudnej kontroli

przystano jakieś tam uwagi i po sprawie. No, ale zamówienie na sensację zostało zaspokojone.

Przykłady można mnożyć, tylko... co to ma wspólnego z tak zwaną dziennikarską rzetelnością? Z rzeczowym INFORMOWANIEM i obiektywnym komentarzem do zdarzenia? Pewnie, że nie. Swoją drogą ciekawi mnie, czego dziś uczą młóddz na seminariach poświęconych etyce dziennikarskiej i odpowiedzialności za słowo? A może wcale takich zajęć już nie ma. Prawdopodobne.

Dla własnego, dobrego samopoczucia w okresie, na przykład, poprzedzającym urlop i w czasie samego urlopu przestaję czytać prasę, (telewizji nie oglądam w ogóle), radia słucham nader wybiórczo, a komentarzy w Internecie (pozał się boże) nie czytam wcale. Natychmiast, po ledwie dwóch, trzech dobach, odzyskuję dobry humor, chęć do życia i użycia, na bliźnich spoglądam z rosnącą sympatią. Nawet o swych jawnych wrogach myślę pozytywnie. Tego i Państwu życzę, spróbujcie bo warto.